



TEATR MUZYCZNY  
IM. DANUTY  
BADUSZKOWEJ  
W GDYNI

*Dziewczyny  
z kalendarza*  
Gary'ego Barlowa  
i Tima Firtha

tłumaczenie  
Zofia Szachnowska-  
-Olesiejuk,  
Adam Olesiejuk  
reżyseria  
Jakub Szydłowski

premiera  
9 września 2023

fot. Przemysław Świątła / Teatr Muzyczny w Gdyni

## ◆ Gdynia

### Dziewczyny z kalendarza

■ W czasie, gdy teatry muzyczne rywalizują o kolejne hity z Broadwayu, Teatr Muzyczny w Gdyni wystawia *Dziewczyny z kalendarza* – brytyjski musical, o który dyrektor Igor Michalski walczył sześć lat. Ten kameralny spektakl o grupie przyjaciółek, oparty na filmie Nigela Cole'a z 2003 roku i autentycznej historii z Yorkshire, jest zaprzeczeniem rozmachu, jaki na przestrzeni ostatnich dwóch dekad stał się wizytówką największej musicalowej sceny kraju.

Zerwanie z formą, w jakiej dotychczas tytuł był prezentowany na świecie, i zainscenizowanie go na potrzeby gdyńskiego teatru musiało stanowić dla reżysera spore wyzwanie. Jakub Szydłowski, aby zagęścić akcję, rozbudował zespół aktorski i balet, ale zdaje się, że większym problemem było zagospodarowanie scenicznej przestrzeni oraz ułożenie choreografii. Finalnie okazało się to balastem przedstawienia. Scenografia Grzegorza Policińskiego opiera się na wizualizacjach oraz wielkiej, ustawionej centralnie konstrukcji, która imituje charakterystyczne brytyjskie wzgórze. Dzięki obrotówce w niespiesznym tempie akcja przenosi się do szklarni, szkolnych wnętrz, a wreszcie – sali Instytutu Kobiet. Rozwiązanie pozornie ciekawe, ale dosłowność i jakość wykonania pozostawiają sporo do życzenia. W dodatku znacząco ogranicza to choreografię Pauliny Andrzejewskiej-Damięckiej, chociaż nieliczne układy zbiorowe i tak pozostawiają niedosyt. Twórcy nie wykorzystali potencjału teatru, co najlepiej widoczne jest w bezbarwnym finale oraz scenie rewiiowej, stanowiącej senną wizję Celi. Wyzwolona bohaterka, zamiast kroczyć w świetle reflektorów niczym największa gwiazda, śpiewa w otoczeniu baletu ubranego w szpitalne, workowate kitle oraz wspina się po obdrapanych metalowych schodach. Przełomowy dla jej historii moment, łączony z jednym z najbardziej widowiskowych utworów, pozbawiony został musicalowego bliznu.

Reżyser zrezygnował z wizualnej umowności, która przy tak mocnej obsadzie byłaby w pełni uzasadniona. Libretto *Dziewczyn z kalendarza*, w dodatku w dobrym tłumaczeniu, pozwala aktorkom rozwinąć skrzydła. To historia niezwykle wyważona w wymowie. Autorzy musicalu, Gary Barlow i Tim Firth, nie wybielają mężczyzn, ani też nie gloryfikują kobiet.

Tworzą zbiorowy portret, w którym widoczny jest przekrój osobowości i charakterów. Najważniejsze są one – siedem przyjaciółek, członkiń lokalnego Instytutu Kobiet, a punktem wyjścia sztuki staje się śmierć męża Annie. Traumatyczne wydarzenie uruchamia lawinę zmian w życiu małej społeczności Yorkshire. Szalony pomysł Chris, aby uczcić pamięć zmarłego poprzez zakup sofy do szpitalnej poczekalni, prowadzi do wydrukowania charytatywnego kalendarza ze zdjęciami półnagich kobiet. Kalendarz staje się katalizatorem z pozoru sielankowej codzienności.

„Każda faza ich życia jest równie piękna, ale najwspanialszy jest zawsze ostatni etap” – mówi umierający John (Andrzej Śledź). To zdanie najlepiej ilustruje przebudzenie bohaterki. Przyjaciółki walczą bowiem, nie zawsze świadomie, o wyrwanie się z ramion patriarchy. Nie mniej ważne są ich wzajemne relacje, obciążone kłamstwami i tajemnicami. Każda bowiem coś skrywa, przeżywa w samotności – śmierć bliskiej osoby, alkoholizm czy problemy wychowawcze. Pomimo regularnych spotkań w Instytucie Kobiet, nie potrafią ze sobą szczerze rozmawiać, wolą trwać w złudnym poczuciu spełnienia.

Jak dla bohaterki kalendarz staje się przełomem, tak dla aktorek tytuł ten zdaje się wyzwalać. Dotychczas musical dość okrutnie obchodził się z dojrzałymi artystkami, nieczęsto oferując im możliwość zaprezentowania wachlarza umiejętności. Zdominowana przez kobiety gdyńska produkcja zachwyca szlachetną grą, pozbawioną formy tak niebezpiecznie spychającej musicalowe kreacje w stronę farsy i przerysowania. Alicja Piotrowska (Annie), Dorota Kowalewska (Chris), Dorota Lulka (Jessie) czy czekająca od wielu lat na rolę życia Anna Andrzejewska (Celia) to prawdziwe aktorskie i wokalne perełki, ale też najlepszy dowód, że – jak śpiewa jedna z nich – „wiek nie ogranicza cię”, również w tak skupionym na młodości gatunku teatralnym.

Połącznie umiejętności zespołu i reżyserskiego wyczucia Jakuba Szydłowskiego przełożyło się na nietypowy na musicalowej mapie spektakl o sile kobiet i afirmacji życia, w którym najważniejsze jest otwarcie się na drugiego człowieka, ale też dostrzeżenie samego siebie. Bez względu na płeć i metrykę, chociaż w „pewnym wieku” zdaje się to trudniejsze w realizacji. ■

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI